



Bolesław Pogorzelski

1921-2013

Absolwent Szkoły Morskiej w Southampton z 1941 roku; uczeń na „Darze Pomorza” w ostatnim przedwojennym rejsie żaglowca, radiotelegrafista ORP „Medoc”, uczestnik konwojów pacyficznych, odznaczony The 1939-1945 Star, The Atlantic Star, The Africa Star with North African Clasp, The Pacific Star, The Italy Star, The War Medal 1939-1945 z okuciem, Medalem Morskim Polskiej Marynarki Handlowej, Krzyżem za Bitwy i Konwoje Morskie (28 października 1991 r.), grafik, ostatni prezes Związku Oficerów Polskiej Marynarki Handlowej w Londynie.

Urodził się 23 marca 1921 r. w Żytomierzu na Ukrainie (rodzice Antoni i Olga). W 1926 r. rodzina przeprowadziła się do Warszawy. Gimnazjum im. St. Staszica skończył w 1938 r. (uzyskując tzw. małą maturę), zdał egzaminy do Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni i 1 sierpnia 1938 r. został zaokrętowany na „Dar Pomorza” jako praktykant.

Żaglowcem dowodził absolwent WN z 1927 r. kpt. ż.w. Konstanty Kowalski, a rejs prowadził na Morze Karaibskie do portów środkowoamerykańskich: Bridgetown na wyspie Barbados, Mayaguez na Puerto Rico, Cartagena w Kolumbii i Port Royal na Jamajce. W kolejny, krótki rejs ćwiczebny po Bałtyku Bolesław Pogorzelski wyszedł na pokładzie „Daru Pomorza” 18 sierpnia 1939 r.

W połowie powrotnej drogi do Gdyni nadszedł rozkaz zmiany kursu na zachód i zawitania do najbliższego szwedzkiego portu ze względu na komplikującą się sytuację między Niemcami i Polską.

„Niedługo potem zawitaliśmy do niewielkiego portu Oxelösund na skalistym brzegu Szwecji, gęsto obrosniętym lasem z listowiem już w jesiennych barwach. Większość z nas była przekonana, że sprawy się wkrótce wyjaśnią i zdążymy wrócić do Gdyni na dzień rozpoczęcia wrześniowego urlopu, do którego zostały jeszcze cztery dni. [...]”

Nadszedł dzień 1 września i dowiedzieliśmy się przez radio, że Niemcy przekroczyli polską granicę i wypowiedzieli nam wojnę. Jednocześnie nadeszło polecenie na przeprowadzenie «Daru Pomorza» do Sztokholmu, odległego o kilka mil morskich na północ od Oxelösundu¹. Tam „przygotowywaliśmy statek na długi postój. Zdjęto wszystkie żagle i takielunek masztowy starannie konserwowaliśmy smarami. W połowie miesiąca kilku rezerwistów skorzystało

z ostatniego lotu ze Sztokholmu do Polski pasażerskim samolotem LOT-u, ale o dalszym transporcie nie było mowy.

21 września kpt. Kowalski zawiadomił nas, że szwedzkie władze pozwoliły nam na przejazd kolejką do Göteborga, portu w południowej Szwecji, gdzie stało pięć polskich statków handlowych o niekompletnych z powodu dezercji załogach. Były to dobrze już wysłużone, o niewielkim tonażu kargowce: s/s «Wilno», s/s «Kromań», s/s «Chorzów», s/s «Narocz» i s/s «Robur IV». [...] W Göteborgu rozdzielono nas na grupy, każda na jeden z pięciu statków. Mnie przypadł s/s «Wilno», gdzie przywitał nas kpt. Lipski. Zabrał od nas książeczki żeglarskie, aby wpisać datę zaokrętowania w charakterze praktykantów pokładowych. A więc traktowani byliśmy jak prawdziwi marynarze, a nie pasażerowie darmozjady... [...]”².

Do Bergen dotarli 6 października, a stamtąd, w asyście brytyjskich okrętów wojennych, przez Morze Północne do szkockiego portu rybackiego Methil.

„Rzuciliśmy kotwicę wczesnym rankiem 16 października i eskortujące okręty zrobiły to samo. Wielu z nas wyszło na pokład, aby zobaczyć, jak ta Szkocja wygląda i wtedy zauważyliśmy sylwetkę samolotu lecącego ze wschodu. Patrząc pod słońce, nie można było rozpoznać jego przynależności, ale wnioskowaliśmy, że chyba to jest angielski płatowiec i leci, aby nas powitać”³. Była to jednak eskadra Luftwaffe, która nadleciała, by zbombardować gigantyczny most Firth of Forth. Nie spodziewanie natknęła się na kilka okrętów Royal Navy, więc trzy samoloty je zaatakowały. Choć nie udało się uszkodzić mostu, podczas ostrzeliwania okrętów raniono ogółem 42 marynarzy. HMS „Mohawk” miał 16 zabitych, włącznie z dowódcą i dwoma oficerami.



Fot.: B. Pogorzelski, op. cit., s. 45

Pierwsze dni w szkole w Southampton, zwolnieni z Marynarki Wojennej jeszcze w mundurach MW siedzą od lewej: Edmund Trzaska, Edward Juźwiak, Stanisław Kwiatkowski, Stanisław Jurkiewicz, Henryk Rukść, a przed nimi siedzi Bolesław Pogorzelski

Bolesław Pogorzelski wstąpił do Marynarki Wojennej, skończył kurs radiotelegrafistów i został marynarzem na francuskim okręcie „Medoc”, pełniącym służbę pod trzema banderami: francuską, polską i angielską, a „załoga składała się w większości z nastolatków, którzy przybyli niedawno do Anglii z Francji, aby wstąpić ochotniczo do Polskich Sił Zbrojnych. Chłopcy pochodzili z rodzin polskich górników, zatrudnionych w kopalniach węgla w północnej Francji”⁴.

„Pewnego pięknego sierpniowego dnia 1940 roku otrzymałem powołanie na pierwszy turnus studiów w University of Southampton, na Wydział Nawigacji – pisał. „Meldowałem się u kapitana Antoniego Zielińskiego, popularnie zwanego przez uczniów «Antosiem», kierownika polskiej sekcji w departamencie nawigacyjnym uniwersytetu. Prawie codziennie przyjeżdżali ze wszystkich stron koledzy wezwani na kurs. Witaliśmy się radośnie, bo spotykaliśmy się po wielu miesiącach rozłąki. [...] Minęło zaledwie dziesięć miesięcy – a tyle już każdy z nas przeżył! Kilku (w tym i ja) wstąpiło do marynarki wojennej i brało udział w akcjach na morzu. Inni pływali na statkach handlowych. Trzecia grupa, ta «bojowa», wstąpiła do Legionów Sikorskiego, aby z «bagnetem na broni» pró-

bować przejść przez Niemcy do Polski. Wielu doświadczyło niebezpieczeństw w walkach na morzach lub na lądzie, w oddziałach osłaniających odwrót wojsk alianckich. Gieniek Hrywniak i Józek Wojciechowski mało nie zostali na zawsze w krwawych piaskach Dunkierki. Niestety, paru zginęło: J. Gąsiorowski na ORP «Grom», a Wicek Krynicki u brzegów Mazaganu”⁵.

Tak wspominał naukę: „Naszą nową Szkołę Morską dzieliliśmy z angielskimi kadetami. Byli oni trochę młodszy od nas, więc patrzeliśmy na nich jak na dzieci. Oni zaś traktowali nas z szacunkiem, ale z daleka. Różnice językowe też nie sprzyjały zbliżeniu – zresztą uczyliśmy się osobno.

Gdy nasz komplet osiągnął liczbę około trzydziestki, przysłano nam krawca, który każdego z nas wymierzył calówką i niedługo potem wyfasowano nam po dwa mundury: jeden wyjściowy, drugi na co dzień. Na lewym ramieniu widniała naszywka «Poland»⁶.

Wykłady rozpoczęły się – niestety, wszystkie przedmioty po angielsku! Niejaki mister Haslam uczył nas angielskiego, ale wielu z nas obcy język «przeszkadzał» w nauce. Było zaledwie kilku kolegów, którzy znali angielski niezłe: Lorocho, Żaczek, Piórecki,

Kowalewski (on to nawet mówił ze szkockim akcentem). A tu przedmioty jak astronawigacja, matematyka czy wiedza okrętowa były przecież trudne i po polsku...

Dla pokonania lingwistycznych przeszkód chwytałyśmy się jak deski ratunku pomocy ofiarowanej ochoczo przez miłe Angielki – poznane przygodnie na «wyjściach na ląd». One widziały w nas egzotykę słowiańskiej rasy, której temperament przypadł pannom do gustu. Zapraszały nas na herbatki, pikniki, potańcówki i wycieczki. Poznawaliśmy przy tym i starsze pokolenie Anglików – dla nich Polacy byli wielką niewiadomą. Nie bardzo wiedzieli na ogół, gdzie Polska leży. Byli tacy, którzy sądzili, że nasz kraj znajduje się za Uralem. Pewnego razu zażartowałem w angielskim towarzystwie, oświadczając, że w Polsce chłopcy rodzą się w marcu, a dziewczynki – w lipcu. Nikt się nawet nie dziwił.

Drugim problemem, który nam przeszkadzał – i to poważnie – w nauce, były niemal codzienne naloty niemieckich bombowców. Bitwa o Anglię miała się wprawdzie ku końcowi, dzięki zaciętości angielskich i polskich lotników, ale Luftwaffe, rezygnując z podboju wyspy, nastawiła się na nękanie miast systematycznymi bombardowaniami. [...] nadlatywało i w dzień, i w nocy, kruszyło dom po domu, ale naszego budynku jakoś nie trafiło. Co prawda pewnego dnia udało się im rzucić bombę na teren szkolny. Wpadła ona w staw. Oprócz ryb innych ofiar nie było”⁷.

W następnym numerze „Okólnika” pisał: „Kapitan Wakeford był komendantem całej uczelni. Typowy Anglik, zawsze świeżo ogolony, utrzymywał karność wśród studentów. [...] Choć nie wierzył w inwazję hitlerowską – ale, że to nigdy nie wiadomo – rozkazał obwarować teren szkolny zwojami drutu kolczastego. Na dodatek kazał nam poobwieszać je pustymi puszkami po konserwach, aby łoskotem zdradziły obecność podkradającego się nieprzyjaciela! Wybudowano też prawdziwy betonowy bunkier zaraz przy bramie wejściowej.

Noc w noc wartował tam któryś z kadetów, uzbrojony w strzelbę typu Enfield z ostrym nabojem w lufie. [...] Zmuszono nas do wstąpienia do wojska. Było to tak zwane Home Guard, składające się z eme-



rytów i osób niezdolnych do służby czynnej.

Marzeniem każdego członka Home Guard było uchwycenie niemieckiego szpiega. Wtedy – oczywiście – sporo było cudzoziemskich aliantów w każdej niemal miejscowości: Holendrzy, Belgowie, Norwedzy, Czesi, Polacy itp. Patrole emerytów często zaczepiały na ulicy takiego alianta, który tłumacząc się łamaną angielszczyzną, już był podejrzany, że jest zamaskowanym hitlerowcem. Kilka razy zdarzyło się, że taki patrol przyprowadził triumfalnie na policję Bogu ducha winnego kadeta z «Poland» na ramieniu i żądał zamknięcia go w ciupie jako szpiega. Rozżalony kadet telefonował do Szkoły, skąd nasz «Antoś» przekonywał policję, że trzyma pod kluczem alianta.

Odkąd utworzono z nas Jednostkę Home Guardu, mieliśmy w każdą niedzielę maszerować na miasto i ćwiczyć «padnij! powstań!» oraz hasać wśród krzaków, wywijając karabinem! Było to na szczęście wszystko, czego od nas wymagano, chociaż wolelibyśmy dzień święty czcić w inny sposób. Po pewnym czasie zostawiono nas w spokoju.

W grudniu 1940 roku utworzono z nas grupę, tzw. «demolition squad». Celem było odgruzowanie Southampton po licznych nalotach bombowych. Zrównały one z ziemią całe dzielnice, gdzie ulice zniknęły pod gru-

bą warstwą cegieł i gruzów ze zburzonych domów. Grupy angielskich cywilów ochotniczo pracowały po nalotach na rumowiskach już od początku bombardowania. Władze szkoły zdecydowały, że należy im pomóc w tym nieprzyjemnym zajęciu i wykazać przez to naszą solidarność z mieszkańcami miasta⁸.

Należał do komitetu redakcyjnego pisma polskich uczniów szkoły „Znów Razem” – zamieszczając teksty oraz własne ilustracje. „Wypowiadaliśmy się ze skrytych uczuć w naszej gazetce «Znów Razem», którą redagowaliśmy regularnie. Na jej kilku stronach, prozą i wierszem wyrażaliśmy swoje myśli w formie dalekiej od codziennej zewnętrznie okazywanej obcesowości i brawury⁹.

Wspominał dalej: „Wiosna 1941 roku nie zawiodła nas swoją zielenią. Drugi turnus wraz z egzaminami ukoronowany był wielkanocnym urlopem, a trzeci – letni – zakończył się egzaminami na dyplomy aspirantów poruczników żegluga małej. Czekano na nas morze i polskie statki, na których mieliśmy «dopływać» odpowiednią ilość miesięcy dla upełnomocnienia się dyplomów¹⁰.

Z dyplomem oficera aspiranta porucznika żegluga małej podjął służbę na transportowcu wojennym s/s „Kościszko”, który w 1941 r. opuścił Wielką Brytanię, „aby przez resztę wojny rozwozić żołnierzy alianckich do miejsc, gdzie ich była potrzeba. Portem «ojczystym» stał się Bombaj i pod dowództwem kpt. Strzembosza s/s «Kościszko» pływał przez lata jako tramp z ładunkiem «mięsa armatniego».

Czasem miał na pokładzie jeńców wojennych, a raz nawet zdarzyło się pobrać setki rodaków z Rosji, w perskim porcie Khorramshhar. Zmizerowani Polacy, Polki i młodzież nie wierzyli własnym oczom, gdy zobaczyli naszą banderę powiewającą na rufie. Notabene, podczas tego rejsu do Karachi, trwającego 25 dni, nasza załoga prawie nie spała, bo starała się, jak tylko mogła, w uprzyjemnieniu życia nieszczęśnikom sowieckiej gehenny...

[...] Mieliśmy raz i polskich wojaków z armii Andersowskiej. Bojowniczy i pełen temperamentu naród, spędzał cały wolny czas w rżnięciu w karty i kłótniach o byle co. Wiadomo, że każdy z nich swoje już przeszedł, więc nerwy miał stargane¹¹.



Bolesław Pogorzelski na s/s „Kościszko”

A tak pisał o transportowcu: „Otóż gdy s/s «Kościszko» płynął sobie z «ładunkiem» polskiego wojska, szedł sobie pełną parą, aby nie zgubić konwoju. Jego dwa kominy buchały na kilometr w niebo czarnym, smolistym dymem (węgiel bunkrowany w Indiach). Ta skłonność do takiego wulkanicznego zadymiania wprawiała komodorów konwojów w białą gorączkę, bo przecież taki pióropusz dymu działał jak magnes na łodzie podwodne czy rajdery w promieniu stu mil! Toteż s/s «Kościszko», były «klejnot» GAL-owski, otrzymał jeszcze jeden przydomek: «Smokey Joe»¹².

Pod koniec wojny Bolesław Pogorzelski uległ wypadkowi, co przekreśliło dalszą służbę na morzu. Został skierowany na kurs kapitanów żegluga wielkiej, ale go nie podjął.

Do kraju nie wrócił. Wykorzystał przyznane mu stypendium i w latach 1947-1950 studiował w londyńskiej Szkole Sztuki Stosowanej. Tak pisał do kolegów w 1954 r.: „Już lata upłynęły, odkąd zmuszony byłem zostawić karierę morską w spokoju. W znoju i trudzie, ale na twardym łądzie za to, prowadzę «artystyczne» życie w nieartystycznej Anglii i jako commercial artist pracuję po redakcjach popularnych periodyków tutejszych, poza lawirowaniem na wodach

sztuki współczesnej, w wolnym czasie. Tak więc sobie życie prowadzę bez przygód i niewygód: rano kolejką do redakcji, praca tam, lunch na Fleet Street, praca i w piątek do domu... no i w kółko Macieju¹³.

Dowodem, że nie dla niego przyszłość w shippingu – pisał dalej – była letnia przygoda we Francji: „Kupiłem sobie składak-kajak i pogałem z nim na Rodan, aby zrobić spływ do Morza Śródziemnego. Sam. Miałem mapy, jedzenie i forsę na noclegi. Wyobrażałem sobie, że jakkolwiek rzeka jest gniewna, jednak kajak, jak ten korek, poniesie mnie po nurtach, grunt, aby nie bokiem pod prąd... Niestety okazało się inaczej. Rzeka zdradziecka jak lichy! Kipiele, topiele i co chwila to wir. [...] Zmagałem się jednak z siłami natury, wyróciwszy się na wirach parę razy, wyławiany przez dobrych ludzi i przez nich suszony, ale pomimo wszystko parłem naprzód... aby do morza, aby do morza. Dotarłem w końcu do Arles, skąd już niewiele brakowało do brzegu. Niestety, ostatni etap zagrał mi na nerwach, ponieważ [kajak] przeciekał i zrobił się giętki ze względu na złamanie w szkielecie, po paru wywrotach w górze rzeki. Duch też mi w drobiazgi poszedł do tego czasu tak, że podjechałem do brzegu rzeki, wyciągnąłem kajak z wody, kopnąłem go w krzaki [...]. Ostatni więc etap zrobiłem częściowo na piechotę, a częściowo autobusem. Reszta urlopu przeszła bez przygód, bo do kajaka już nie wróciłem. Przypuszczam, że siedzi tam dalej w krzakach. Tak więc straciłem statek, którego byłem armatorem, kapitanem i załogą¹⁴.

Przez wiele lat prowadził własny zakład graficzny w Londynie. Swoje prace wystawiał w szeregu galeriach – jak sam mawiał – z różnym sukcesem. W 1963 r. ożenił się z Angielką, na świat przyszły dwie córki.

Był czynnym członkiem Polskiego Związku Oficerów Marynarki Handlowej w Londynie (z sekcją marynarzy). Współredagował „Okólnik”, a od numeru 50. także projektował grafikę.

W „Okólniku” nr 170 z 1995 r. zamieścił wstępniak pt. „SMUTNA ROCZNICA”: „W czerwcu roku 1940 zarząd naszego Związku polecił Kapitanowi W.H. Coombs, naczelnemu dyrektorowi Związku Oficerów MH, wysłanie depeszy do Churchilla oświadczającej gotowość naszej floty handlowej

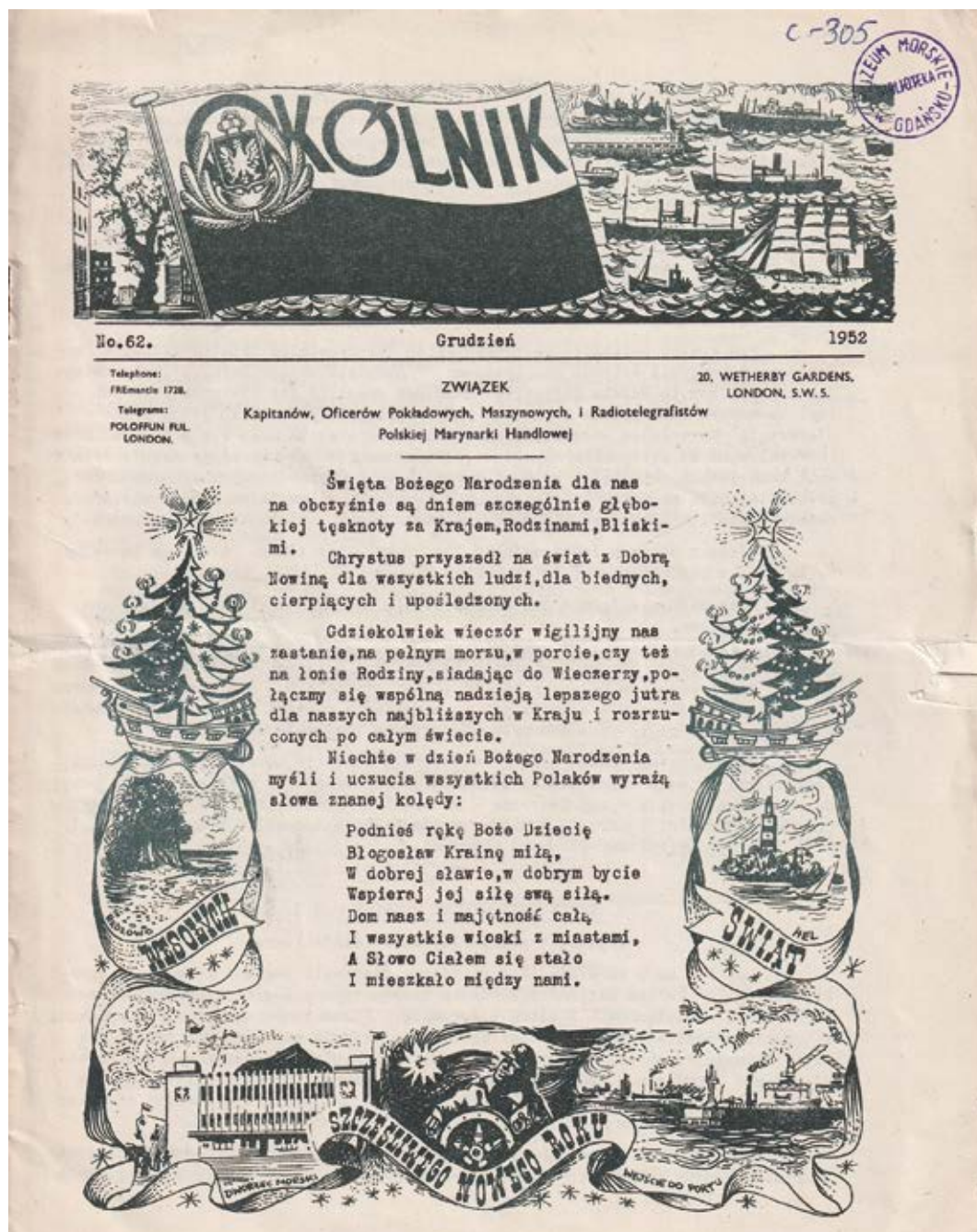
i jej pracowników na walkę do śmierci o zwycięstwo wspólnej sprawy. W odpowiedzi na nią Winston Churchill prosi kpt. Coombsa o przekazanie polskiemu oficerom...: «the pleasure with which I received the message and spirited statement of their determination». Niestety pięć lat później Churchill wraz z Rooseveltem podjęli krzywdzące nas decyzje według widzimisię sowieckiego satrapy.

W tym roku przypomina się smutna rocznica lipcowego Walnego Nadzwyczajnego Zebrania, na którym rozdroże przed nami stało się rzeczywistością: czy iść na lewo do Ojczyzny pod okupację obcej doktryny, czy iść w świat, zmuszeni na banicję, rozdzieleni od rodzin w Kraju, nie wiadomo, na jak długo. Wielu z nas, ryzykując życie podczas wojny, wywędrowało w cztery strony świata, pracując dalej na morzu pod obcymi banderami albo szukając szczęścia w cudzoziemskim środowisku, zmuszeni do wyboru nowego zawodu, aby ułożyć godnie swoje życie.

Było to pół wieku temu – pamięć stępieła i dziś, po latach, gorycz, świadomość osobistych tragedii już nie jest tak dotkliwa. Kilka lat temu ZSSR, jak olbrzym na glinianych nogach, zawalił się, uwalniając Polskę do utrwalenia niepodległości i do rozwoju jak każde inne europejskie państwo. Niestety my już w tym nie możemy brać udziału – jest to dla nas za późno¹⁵.

W 1991 r. uczestniczył w uroczystości, jaka odbyła się w Warsash, niedaleko Southampton – odsłonięcia tablicy ku czci kadetów, uczęszczających w czasie wojny na roczne kursy w Department of Navigation w Southampton, którzy zginęli na morzu. Wyższą Szkołę Morską w Gdyni reprezentował dziekan Wydziału Mechanicznego inż. Andrzej Perepeczko, a towarzyszyli mu absolwenci kursów nawigacji z lat wojny: Bolesław Pogorzelski, Jan Kopec i Andrzej Pióreczki z Londynu¹⁶.

Bolesław Pogorzelski prezesował wiele lat Polskiemu Związkowi Oficerów Marynarki Handlowej w Londynie, utrzymując kontakt z oficerami Marynarki Wojennej pozostającymi na wychodźstwie, aż do czasu zakończenia chlubnej działalności Związku w roku 2005 (pozostało jedynie wówczas trzech czynnych członków). Akta przekazał do Instytutu Sikorskiego w Londynie. Roczn-



W stopce redakcyjnej informacja: „Winiетка i rysunki zostały zaprojektowane i wykonane przez kol. B. Pogorzelskiego. Okólnik został odbity w Zakładach «Figaro Prasa» kol. T. Sulatyckiego”

niki pisma Polskiego Związku Oficerów Marynarki Handlowej „Okólnik” przekazał do Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, Polskiego Towarzystwa Nautologicznego, Akademii Morskiej w Gdyni i do Instytutu Piłsudskiego w Londynie.

Stowarzyszenie Kapitanów Żeglugi Wielkiej pismem z dnia 18 czerwca 1996 r. w uznaniu zasług nadało mu odznakę i prawo noszenia Honorowej Odznaki Stowarzyszenia Kapitanów Żeglugi Wielkiej. Odznaka

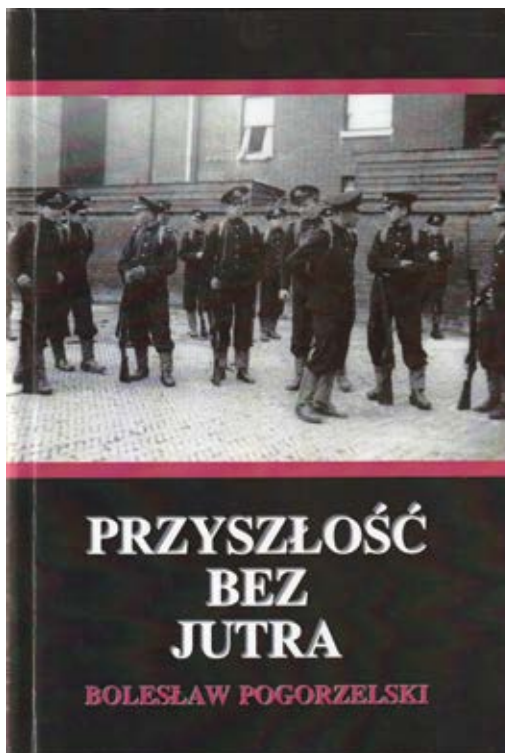
została wręczona podczas postoju „Daru Młodzieży” w Londynie.

W 2008 r. wydał w Cape Town, przy pomocy kolegi Eugeniusza Hrywniaka (abs. WN z 1940), książkę pt. „Przyszłość bez jutra”, opisującą wojnę i banicję chłopców z ostatniego przedwojennego rejsu ćwiczebnej Białej Fregaty, a jej reprint, dzięki staraniom Stowarzyszenia Kapitanów Żeglugi Wielkiej, ukazał się w Gdyni w 2009 r.

Odnaczony był: The 1939-1945 Star, The Atlantic Star, The Africa Star with North African Clasp, The Pacific Star, The Italy Star, The War Medal 1939-1945 z okuciem, Medalem Morskim Polskiej Marynarki Handlowej – ustanowionym Dekretem Prezydenta RP (na uchodźstwie) z dn. 3.07.1945 r., Krzyżem za Bitwy i Konwoje Morskie (28 października 1991 r.).

Bolesław Pogorzelski zmarł 26 lutego 2013 r. w londyńskim szpitalu West Middlesex.

Morski pochówek odbył się 21 sierpnia 2014 roku z pokładu „Tucany” – statku hydrograficznego Urzędu Morskiego w Gdyni. W uroczystości, obok córki Janiny, wzięli udział przedstawiciele Stowarzyszenia Kapitanów Żeglugi Wielkiej, Stowarzyszenia Starszych Mechaników Okrętowych, Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza”, Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku, Pomorskiego Okręgu Żeglarskiego i Polskiego Towarzystwa Nautologicznego. Ceremonię prowadził o. Edward Pracz – rektor Stella Maris Gdynia. Sylwetkę zmarłego przypomnieli Daniel Duda, po czym wraz z Janiną wrzucił prochy do wód Zatoki Gdańskiej. Bandera została opuszczona do połowy, uruchomiono syrenę „Tucany”, a statek wykonał trzykrotne okrążenie miejsca zatopienia prochów.



Źródła: *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, tom I, pod red. Jana Kazimierza Sawickiego, wyd. II, Gdynia 2000; Wadim Konstanty Taniewski-Elliott, *Spis personelu zatrudnionego na statkach Polskiej Marynarki Handlowej w latach 1939-1945*, Gdańsk 1981; Bolesław Pogorzelski, *Przyszłość bez jutra. Wojna i banicja chłopców Białej Fregaty*, Cape Town 2008; Józef Miłobędzki, *Polskie szkolnictwo morskie w Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej*, Gdynia 1980, na prawach rękopisu; „Nautologia” 2015, londyńskie „Okólniki; „Tydzień Polski”.

1 Bolesław Pogorzelski, *Przeprawa do Anglii*, „Tydzień Polski” 18.12.1999.

2 Ibidem.

3 Ibidem.

4 Bolesław Pogorzelski, *Przyszłość bez jutra. Wojna i banicja chłopców Białej Fregaty*, Cape Town 2008, s. 43.

5 Bolesław Pogorzelski, *Pierwszy rok Szkoły Morskiej w Anglii (1940-41)*, „Okólnik” 1985, nr 151, s. 35.

6 Mundur ucznia PSM w Southampton, przekazany przez Bolesława Pogorzelskiego i Józefa Miłobędzkiego, eksponowany jest w Sali Tradycji UMG.

7 Bolesław Pogorzelski, *Pierwszy rok Szkoły Morskiej w Anglii (1940-41)*, „Okólnik” 1985, op. cit., s. 35.

8 Bolesław Pogorzelski, *Pierwszy rok Szkoły Morskiej w Anglii (1940-41)*, „Okólnik” 1985, nr 152, s. 14-15.

9 Ibidem, s. 15.

10 Ibidem.

11 Bolesław Pogorzelski, *Żołnierz za burtą*, „Okólnik” 1982, nr 146, s. 33.

12 Ibidem.

13 „Okólnik” 1954, nr 72, s. 18.

14 Ibidem, s. 18-19.

15 Bolesław Pogorzelski, *Smutna rocznica*, „Okólnik” 1995, nr 170, s. 2.

16 „Okólnik” 1991, nr 164, s. 6.